

· M · I · C · H · A · Ł ·  
GOŁKOWSKI

MOSKAŁ



fabryka słów  
KREATYWNE

# Od zera do bohatera... negatywnego

*nimfa bagienna*



***Dziś premiera, dziś recenzja, czyli Hanna Fronczak i jej refleksje po lekturze „Moskała” Michała Gołkowskiego.***

W zamierzonych czasach, kiedy byłam piękna i młoda, przeczytałam książkę Arkadija i Borysa Strugackich „Хромая судьба”. Jej początek utkwiał mi w pamięci, bo uznałam go za majstersztyk, jeśli chodzi o zawiązanie akcji oraz umiejętność zaciekawienia czytelnika. Otóż do głównego bohatera podchodzi na ulicy (przysiada się w restauracji?... nie pamiętam) złotowłosy garbus i proponuje, że za pięć rubli sprzeda mu partyturę trąb Sądu Ostatecznego. Z utworem rosyjskich klasyków skojarzyły mi się pierwsze strony książki Michała Gołkowskiego „Moskał”. Bo oto główny bohater spotyka na bazarze obszarpanego jegomościa, który chce mu sprzedać rzecz niby zwykłą, ale jednak osobliwą. Która to rzecz okazuje się osiłą wydarzeń powieści.

Czytałam kilka książek Gołkowskiego i muszę przyznać, że jego umiejętność kreacji bohaterów stoi na najwyższym poziomie. Nie inaczej jest w przypadku Artura, czyli tytułowego Moskała. Autor kreśli jego drogę życiową, nie różniącą się prawdopodobnie od przebiegu karier, jakie stały się w naszym kraju udziałem wielu biznesmenów zaczynających działalność pod koniec lat 80. i na początku 90. zeszłego wieku. Dziś ludzie ci są znani, szanowani, wywierają wpływ na życie gospodarcze i polityczne kraju. Tak samo wie dzie się Moskałowi... ma on jednak pewien drobny artefakt, który w wydatny sposób ułatwia mu forsowanie własnego zdania i stawianie na swoim.

Ścieżka „od zera do bohatera” zazwyczaj kojarzy się z awansem społecznym i ewolucją ku jak największej satysfakcji duchowej. Tymczasem Artur pnie się wzwyż, ma coraz więcej i więcej, ale z poczuciem spełnienia bywa różnie. Niby jest dobrze. Niby wraz z powiększaniem się liczby zer na koncie stać go na kupowanie coraz cenniejszych usług i coraz ważniejszych ludzi, ale w praktyce wcale nie jest tak optymistycznie. Pieniądze i wpływy gromadzi się po to, by poszerzać granice osobistej wolności. Artur zachłystuje się władzą... z wyjątkiem tych rzadkich momentów, kiedy zdaje sobie sprawę, że jest niewolnikiem. Bo przedmiot, który kupił na bazarze, jest użytecznym narzędziem, nie ma jednak dymu bez ognia, albo – cytując innego klasyka – miecz przeznaczenia ma dwa ostrza.

I o tym właśnie jest ta książka. Im więcej masz, tym mniej się cieszysz. Im większy kęs odgryzasz, tym bardziej dławisz się podczas przełykania. Moskał zdobył wszystko, a pod koniec historii wyraźnie

komunikuje, ile w ostatecznym rozrachunku to „wszystko” jest warte. Bo koszt sukcesu i władzy mogą okazać się zbyt wysokie, jak na wytrzymałość zwykłego człowieka.

Nie chcę być źle zrozumiana. „Moskal” nie jest książką o tym, że pieniądze szczęścia nie dają, ani że prawdziwie cennych rzeczy nie można kupić. Tak prymitywnej łopatologii nie należy się po Gołkowskim spodziewać, i całe szczęście. Podczas lektury miałam uczucia mocno mieszane. Bo niby droga życiowa Artura (po przeczytaniu kilkudziesięciu pierwszych stron) jest przewidywalna, ale jednak nie do końca. Bo niby już w połowie mogłam powiedzieć, jaki będzie finał, ale zanim książka się skończyła, autor kilka razy mnie zaskoczył. I o to chodzi.

Nie wiem, czy – jak twierdzą niektórzy internauci – „Moskal” jest najlepszą książką Michała Gołkowskiego. Pewne jest, że autor nie stoi w miejscu, rozwija się, szuka nowych dróg i środków wyrazu. „Moskala” przeczytać warto. Nawet jeśli pisarz przed laty także przeczytał książkę „Хромая судьба”, to po wyjątkowo podobnym początku rozwinął temat w zupełnie inny sposób, niż bracia Strugaccy.

*Hanna Fronczak*

Tytuł: „Moskal”

Autor: Michał Gołkowski

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Stron: 469

Cena: 39,90 zł